

Krzysztof Dybciak

Florilegium II (1972-1975)

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (34), 1-6

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN
dwumiesięcznik
4, (34), 1977

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

Florilegium II (1972—1975)

Jest jednak prawdą, że bez krytyki literatura zamiera; przynajmniej w XIX i XX wieku. I dość się rozejrzeć dookoła, aby znaleźć wymowne dowody.

(Jan Błoński, «Teksty» 1972 nr 2)

Nie wiem, dlaczego słowa «Nazajutrz» i «Albo-wiem» autor pisze dużą literą, czym się kieruje w układzie wersów. Nie znam powodów, ale je szanuję. (...) Utwór pozbawiony kokieterii typograficznej staje się zawstydzająco ubogi. Mogę pocieszyć młodego autora, że wiele tekstów jego starszych i powszechnie szanowanych kolegów również nie wytrzymuje surowej próby prozy.

(Antoni Słonimski, «Teksty» 1975 nr 1)

Zaczęły dochodzić do głosu — nieśmiało jeszcze — drobnoheretyckie poglądy: a to, że pisarz ma prawo do filozofii własnej, a to, że czarno-białe szablony postaci literackich są zbyt prymitywne, a to, że dopuszczalne jest zainteresowanie dla zjawisk wyjątkowych, złożonych, nie poddających się jednoznacznej interpretacji ideologicznej, tragicznych. (...) Sukces opowiadań Dąbrowskiej był sukcesem utworów bezbłędnie trafiających w potrzeby

chwili. Jak zawsze w takich razach odpowiedź na oczekiwania była zarazem najlepszą definicją samych oczekiwań; wydobyła je ze stanu nieokreśloności, uprzytomniła oczekującym, czego naprawdę chcą.

(Janusz Sławiński, «Teksty» 1973 nr 4)

Albowiem «sztuka dla sztuki» jest właśnie «sztuką dla czytelnika» — w tym ujęciu roli «czytelnika», jakie tu zaproponowałem; tj. nie jest sztuką dla odbiorcy transformującego. Literatura zaangażowana, zwłaszcza w swych wariantach dydaktycznym i tendencyjnym, odwrotnie, jest «sztuką dla wykonawcy», usiłuje bowiem skłonić odbiorcę, aby «inscenizował» jej nakazy i porady, aby «przekładał» tekst na język działań praktycznych. Tu — można by powiedzieć, parafrazując poetę — «czynu, czynu utwór czeka».

(Edward Balcerzan, «Teksty» 1972 nr 1)

Tren ten jest pochwałą, lecz jest pochwałą dokonaną w poczuciu winy, winy wobec zmarłych, wobec poległych. To łączy powieść Czeszki z innymi utworami jego rówieśników, którzy też mają owo poczucie winy, o poległych mówią bez wyższości, nie są od nich lepsi i wyrzucają sobie, że żyją trochę na ich rachunek — z prozą Konwického, a przede wszystkim z utworami Herberta i Różewicza. To dzieli powieść Czeszki od triumfalnego pamiętnikarstwa i gawędziarstwa, które tak rozplenilo się po jej napisaniu.

(Jacek Łukasiewicz, «Teksty» 1973 nr 4)

Czy to, co w tej chwili opowiadam, to jeszcze jedna wersja-warstwa «Dziecka przez ptaka przyniesionego»? Zapewne — byłaby to tym razem wersja wyłącznie dla i o dorosłych, autokrytyczna i ostrzegawcza. Igranie z symbolami — mówiłaby do swoich naprawdę dojrzałych czytelników — nie jest bezkarne, bo odcina od gruntu, od stojącej się rzeczywistości, spycha w infantylizm, czyli postawę «na niby», beztroskie grzebanie w rekwizytorni teatralnej.

(Ewa Bienkowska, «Teksty» 1973 nr 4)

Artystycznie «Popiół i diament» jest słabszy niż każda następna powieść Jerzego Andrzejewskiego. Mimo to trzeba rzucić na szalę i «Ciemności», i «Bramy raj», i «Skaczącego», aby uzyskać przeciwwagę dla tej jednej książki — o Maćku i Szczuce. «Popiół i diament» bowiem przestał być tylko powieścią. Stał się mitem narodowym, filmem Wajdy, złą przepowiednią losu Zbyszka Cybulskiego, lekcją języka polskiego w szkole średniej.

(Anonim z «Tekstów» 1973 nr 4)

Przez całe lata nie mogłem zdobyć się na to, by pójść do którejś z kawiarni, gdzie bywa Sartre. A pewnego dnia Sartre przyszedł do PIW-u, na Foksal. A najpierw zjawił się Jerzy Lisowski, mówiąc: idzie tu Sartre. I wtedy zrozumiałem rzecz bardzo prostą: oto właśnie esencja poprzedza egzystencję. Wyprzedziła ją zresztą nieznacznie, bo zaraz wszedł sam Sartre i zaczęliśmy rozmowę.

(Zajście opowiedziane przez Andrzeja Dobosza, z czasów kiedy popularni filozofowie odwiedzali go w Warszawie. «Teksty» 1972 nr 2)

Wydaje się, że pisarstwem Kazimierza Brandysa opiekują się dwa złe duchy. Jeden sprawia, że pisarz zawsze usiłuje dotrzymać kroku aktualnej problematyce dnia, drugi zaś — że mu się to udaje. (...) Wśród naszych współczesnych rzemieślników prozy Kazimierz Brandys — ze wszystkimi, czasem nieznośnymi cechami swego pisarstwa — zdaje się być autorem cennym. Współtworząc kulturę codziennego czytelnictwa, a poprzez to continuum kultury narodowej, czyni to na poziomie wyższym niż wielu innych. Wyższym niż np. Bratny, Dobraczyński, Kubacki, Machejek, Putrament czy Żukrowski, by pozostać przy układzie alfabetycznym.

(Roman Zimand, «Teksty» 1973 nr 4)

Wygląda, że właściwe będzie także zestawienie słowne — z a m i e n n i k g a t u n k o w y (lub «zastępnik gatunko-

wy»). Różewicz, odkąd przestał być poetą jedynie, pracuje w obrębie systemu jemu właściwych «zamienników (zastępników gatunkowych)».

(Kazimierz Wyka, »Teksty« 1975 nr 1)

Może wymowność liryczna wypowiedzi śpiewnej będzie z biegiem czasu coraz bardziej zyskiwać na tle codziennej powszedniości konstrukcji kolokwialnych?

Pewne zjawiska praktyki poetyckiej ostatniego dziesięciolecia zdają się zwrot ten zapowiadać. Choćby «psalmy» Nowaka czy niektóre wiersze z «Zielnika» Harasymowicza. Ale także inne, nie tak wyraźnie zagęszczone przykłady wypowiedzi niemal w całości utrzymanych w tradycyjnej śpiewnej rytmice. Te zwłaszcza, które, wykorzystując wyzwolenie dawnych czynników metrycznych z funkcji wierszotwórczych, wydobywają z nich potencjalną wymowność ekspresywną.

(Czesław Zgorzelski, «Teksty» 1975 nr 1)

Przez całe trzydziestolecie toczy się w poezji nowy spór o uniwersalia: spór między racjami ogólnej idei a racjami konkretnych faktów, między abstrakcyjną klasą przedmiotów a przedmiotem samym, między realizmem pojęciowym a nominalizmem.

(Stanisław Barańczak, «Teksty» 1975 nr 1)

Najbardziej bezsporny (?) Panteon naszej liryki dwudziestowiecznej: Leśmian, Przyboś, Czechowicz, Miłosz, Różewicz, Białoszewski...

Inny (nieco większy) bezsporny Panteon polskiej liryki dwudziestowiecznej: Leśmian, Staff, Wierzyński, Przyboś, Miłosz, Baczyński, Białoszewski, Herbert.

(Typy Anonimów wydrukowane w numerze poetyckim «Tekstów» 1975 nr 1)

Rocznik 1910, ostatnia generacja literacka Polski międzywojennej. Ta generacja, której debiuty przypadają na szczyt wielkiego kryzysu, poddana wyczerpującemu ciśnieniu napięć

zbiorowych, żyjąca w obliczu nadciągającej katastrofy, zagrożona indyferentyzmem etycznym, relatywizmem, bezsilnym pesymizmem — szuka mimo wszystko trwałych fundamentów duchowych. Szuka jakiegoś oparcia w swym świecie rozbitym, pozbawionym konturów, płynącym ku własnej zagładzie. (...) W świetle zwyciężających ruchów społecznych, wysuwających hasła ślepej energii, budujących mitologię zbiorowości na ruinach jednostki ludzkiej, przekreślających samoistne znaczenie literatury — nie budziły już pełnego zaufania dawne wezwania do Czynu, postulaty aktywizmu. Konstrukcja postawy czynnej, «czynnego i rozumiejącego humanizmu», o którą toczyła się w tym pokoleniu walka ideowa, była czymś niezmiernie trudnym do urzeczywistnienia i ryzykownym.

(Tomasz Burek, «Teksty» 1972 nr 2)

Tolstoj z ową rosyjską pasją maksymalizmu, zacina się w sobie.

Człowiek współczesny zagoniony psychicznie przez galopujący postęp — nie ma czasu na głębsze zastanowienie.

(Zdania nie zidentyfikowanych autorów przytoczone przez Wojciecha Głowalę w «Tekstach» 1972 nr 2)

Czy kapitan Nemo był wyzyskiwaczem?

(Tytuł polemiki Stanisława Lema opublikowanej w «Tekstach» 1973 nr 5)

Przyboś: najwięcej słów.

(Paradoks Michała Głowińskiego stanowiący tytuł jego szkicu ogłoszonego w «Tekstach» 1975 nr 1)

Epika dekompozycji miasta, kilkutygodniowego — jak film puszczony od końca i w przyspieszonym tempie — rozpadania się tego, co budowane było przez setki lat. (...) Dokumentem pokoleniowym jest sam sposób opowiadania: powściągliwy uczuciowo, «zagadujący» historię, surowy dla wszystkiego, co nie jest konkretem. Ten język boi się wielkich słów. Ten język jest narzucaną sobie samemu postawą obronną, próbą ocalenia normy, gdy

wszelkie normy przestają obowiązywać, jedyną nadzieją myśli, która lęka się chaosu.

(Zofia Stefanowska, «Teksty» 1973 nr 4)

Podobnie jak literatura amerykańska mamy świetną «szkołę południa»: Buczkowski, Iwaszkiewicz, Kuśniewicz, Strykowski. Ale jaka szkoda, że brak wśród nich Faulknera!

(Anonim z «Tekstów» 1973 nr 4)

Czy życie literackie zyskałoby czy straciło na uroku, gdyby cała krytyka poetycka była anonimowa?

(Oczywiście — pytanie Anonima z «Tekstów» 1975 nr 1; dodajmy dziś, że życie literackie byłoby bujniejsze, a życie krytyka łatwiejsze, gdyby cała literatura była anonimowa).

opracował Krzysztof Dybciak